



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Shopping w Wielkiej Wsi (miniatura interpretacyjna)

Author: Krystyna Koziołek

Citation style: Koziołek Krystyna. (2016). Shopping w Wielkiej Wsi (miniatura interpretacyjna). W: I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter (red.), "Par coeur : twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze" (S. 121-127). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Koziółek

Shopping w Wielkiej Wsi (miniatura interpretacyjna)

Kupowaniu, jako formie aktywności, towarzyszy stan zadowolenia, a nawet szczęścia¹.

Nie lubię, jak mój mąż chodzi na zakupy, zawsze kupuje tylko to, co ma na liście.

(zasłyszane)

W czynności nabywania towarów od czasów starożytnych po dziś dzień potrzeba splata się z przyjemnością. Wyjście na agorę czy forum było okazją do spotkań towarzyskich, zdobywania wiedzy, ale także do przyglądania się ludziom i rzeczom. Nowożytny rozwój cywilizacji wiąże nieodwracalnie przestrzeń publiczną z handlem, który przybiera kolejno kształty: rynku, targu, sklepu z jego kluczowym elementem – witryną, domami towarowymi, pasażami, centrami handlowymi. Rosnące rozmiar i bogactwo przestrzeni handlowej sprawiały, że nie sposób było jej traktować wyłącznie użytecznie – rzeczy było za dużo, większość nie była potrzebna ani możliwa do nabycia. W efekcie kupowanie stawało się jedynie częścią przebywania w sklepie. Przechadzanie się wśród prezentowanych towarów odkryto jako formę

¹ *W supermarkecie szczęścia: o różnorodności zachowań konsumenckich w kontekście jakości życia.* Red. M. Górnik-Durose, A.M. Zawadzka. Warszawa 2012, s. 21.

rozrywki. Nawet dziś, gdy coraz chętniej wybieramy zakupy poza miejscem – w Internecie, powstają liczne tzw. showrooms, realne wnętrza, w których możemy zobaczyć, dotknąć, posmakować towarów, zanim zdecydujemy się na ich zakup *online*.

Robienie zakupów stało się formą spędzania czasu, rozrywką zabi­jającą nudę zamożnych kobiet w XIX wieku i to ich model zachowania w tej sferze życia patronuje od ponad stu lat już nie tylko bogatym i kapryśnym klientkom, ale też tym mniej zamożnym, które mogą do­świadczać przyjemności wyjścia na zakupy bez zakupów. Pragnienie to nie ma zresztą płci i nie omija także literaturoznawcy. Roland Barthes zanotował fragment tej osobliwej przyjemności:

Wczoraj wieczorem w Casino, supermarkecie w Anglet, z E.M. byli­śmy zafascynowani tą babilońską świątynią Towaru. To prawdziwy Złoty Cielec: nagromadzenie bogactw (tanich), zbiór rodzajów (po­dzielonych według gatunków), arka Noego przedmiotów (od szwedz­kich chodaków po bakłażany), drapieżne zbiorowisko wózków. Na­gle staje się jasne, że ludzie kupują cokolwiek (sam tak robię); każ­dy wózek stojący przy kasie jest bezwstydną mapą manii, popędów, perwersji, postępów i szaleństw właściciela; w obliczu wózka, który mija nas dumnie niczym kolaska, oczywiste, że nie było żadnej po­trzeby kupowania pizzy w celofanie, która się tam pyszni².

Zakupy, zwłaszcza towarów pierwszej potrzeby, zostały odsunięte na plan dalszy. Można powiedzieć, że stały się przeszkodą dla przy­jemności związanej z konsumpcją. Kiedy zdajemy sobie sprawę z tego oszustwa, jesteśmy już tylko o krok od tęsknoty do czasów sprzed supermarketów, kiedy między nami a sprzedawcą nie było żadnej gry, a jedynie prosta usługa. Czy istotnie?

Spójrzmy na znamienny rozdział arcydzieła Astrid Lindgren *Dzieci z Bullerbyn* pod tytułem: *Anna i ja załatwiamy sprawunki*. Ośmio­letnia Lisa i jej rówieśna przyjaciółka Anna udają się na zakupy do oddalonej o kilka kilometrów Wielkiej Wsi, gdzie znajduje się jedyny

² R. Barthes: *Rozmyślanie*. Przeł. P. Mościcki. „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4, s. 10.

sklep. Świat Lindgren jest doskonały w swej prostocie i funkcjonalności. A więc także w sklepie będzie jedynie to, co ludziom jest potrzebne i nic zbędnego, ale też niczego nie zabraknie. Dla świata powieści Astrid Lindgren Wielka Wieś jest centrum. I choć nadal pozostaje wsią, swoją miejską „wielkość” zawdzięcza podstawowym instytucjom cywilizacyjnym: dającym edukację (szkoła), dostarczającym towarów (sklep), zapewniającym życie społeczne i praktykowanie życia religijnego (kościół). Wyjście do sklepu jest zatem wyjściem „do miasta”, pojmowanym jako przestrzeń spektaklu i święta. Towarzyszy więc temu ekscytacja i antycypowana przyjemność. „Pogoda była taka śliczna, że uważałam, że to jest tylko przyjemność pójść załatwić sprawunki” (s. 165)³. Nastroj beztroski od początku zapowiada, że właściwy cel tego wyjścia leży gdzie indziej niż w zrealizowaniu listy zakupów:

Mamusia poradziła, że najlepiej będzie, jak sobie wszystko zapiszemy. Nie mogłyśmy jednak znaleźć ołówka, więc powiedziałam:

– Ech, i tak wszystko dobrze zapamiętam!

s. 165–166

Shopping jest formą bycia uspołecznionego. Praktykujemy go wspólnie, najlepiej z przyjaciółmi.

W tej samej chwili wbiegła do naszej kuchni Anna i spytała, czy nie zechciałabym pójść z nią do sklepu po sprawunki:

– Cha, cha – zaśmiałam się – właśnie miałam iść spytać ciebie o to samo!

s. 166

Wreszcie, skoro shopping jest aktywnością parateatralną, w której nie tylko my oglądamy, ale też jesteśmy oglądani, wymaga kostiumu. Każde takie wyjście, zarówno małym, jak i dużym dziewczynkom kojarzy się z potrzebą wystrojenia się:

³ Ten i następane cytaty opatrzone numerem stron podaję na podstawie wydania: A. Lindgren: *Dzieci z Bullerbyn*. Przeł. I. Wyszomirska. Warszawa 1993.

Anna miała na głowie swoją nową czerwoną czapczkę i koszyk w ręce. Włożyłam więc moją zieloną czapczkę i też wzięłam koszyk w rękę.

s. 166

Wysiłki Anny i Lisy opłaca się:

Zaraz za szkołą spotkałyśmy chłopca, którego znamy. Zauważył, że mamy nowe czapczki.

s. 170

Piękna pogoda, przyjaciółka, wspólny cel, dobry wygląd i niczego na piśmie! Dziewczynki idą pod rękę, wymachują koszykami i najważniejszy z towarów do kupienia (dla mam: Anny, Lisy i Ollego) czynią centralnym motywem piosenki, której śpiewanie w wielu wariantach staje się sposobem na pokonanie dalekiej drogi z Bullerbyn do Wielkiej Wsi. Rosnąca lista niezapisanych zakupów zleconych dziewczynkom przez trzy mamy z Bullerbyn ma jeden wspólny element: „kawałek kiełbasy dobrze obsuszonej”. Od tego miejsca urocza i zabawna narracja dziecięca zezuje gdzieś w poważniejszą stronę. Oto bowiem zapomnieniu, a raczej wyparciu ulegnie to, co najczęściej powtarzane. Najpierw przez trzy mamy, a następnie w ułożonej naprędce przez dziewczynki piosence:

Śpiewałyśmy tak: najpierw ja: „Kawałek kiełbasy” na powolną i ładną melodię, a potem Anna wchodziła ze swoim „dobrze obsuszonej, dobrze obsuszonej” na skoczną i wesołą melodię, która jest dobra do marszu.

s. 168

Będą to śpiewać w kółko aż do drzwi sklepu. I właśnie o kiełbasie obsuszonej zapomną najtrwalej, ponieważ w symbolicznej wymianie miejsce sugerowanego zajmie dosłowne – mężczyzna, wujek Emil. Dla dziewczynek jest inny niż mężczyźni ze wsi, bardziej miejski, przesadnie uprzejmy, traktuje je jak dorosłe kobiety, pytając na przykład, kiedy wyjdą za mąż:

Zawsze mówi tak dziwacznie, lecz mimo to lubię go bardzo. Nosi ołówkę za uchem i ma małe rude wąsiki. Częstojuje nas zawsze kwaskowatymi cukierkami, które ma w dużym słoiku.

s. 169

Ośladza im i oswaja początkową obcość, jaką wytwarza kolejka ludzi, popychając do zapomnienia o prawdziwym powodzie, dla którego dziewczynki znalazły się w sklepie.

Choć w scenie tej mówi się o „kupowaniu”, narracja relacjonuje żmudne wyliczanie maminych zleceń, to jednak są to czynności bezgotówkowe, wkładaniu różnych rzeczy do koszyków nie towarzyszy płatność za nie, a chwilową „przykrość” pracy przypominania sobie o zobowiązaniach zakupowych ośladza gratis: „wujek Emil częstoował nas cukierkami i poszłyśmy” (s. 169).

W dyskretny sposób Lindgren wprowadza w ten komiczny rozdział zarysy i prześwity morału. Oto beztroska się kończy, kiedy dziewczynki docierają na rozdroża. Nie tylko ze względu na topikę grozy, dylematów i wyborów, jaką ewokują rozdroża. Czterokrotny powrót do sklepu oznacza wybór złej drogi – wybór mężczyzny z wąsikami. Figura tandetnego uwodziciela z rękami pełnymi słodyczy. Trzy próby okazały się porażką. Jedynym pomysłem dziewczynek na uniknięcie kolejnych konsekwencji wcześniejszej beztroski jest jak najszybsze przekroczenie rozdroża:

– Anno, przebiegnijmy przez rozstaje. To jedyny sposób. W przeciwnym razie przypomnimy sobie jeszcze więcej rzeczy, o których zapomnialiśmy.

I przebiegłyśmy pędem przez rozstaje. Dobrze poszło! – powiedziała Anna.

Nareszcie naprawdę szłyśmy do domu. Ach, jaki to był piękny dzień, jeden z pierwszych ciepłych dni. Szłyśmy pod rękę i machałyśmy naszymi koszykami. Ale nie za mocno, żeby paczki nie powypadały. Słońce świeciło, a w lesie tak pięknie pachniało!

s. 171–172

Uwolnienie się od dylematów, jakie towarzyszą człowiekowi, który znalazł się na rozstaju dróg, zawsze w jakimś sensie jest ucieczkowe.

Anna i Lisa przewidują, że zatrzymanie się zmusi je do powrotu, którego podświadomie pragną, zaś moment refleksji będzie autodemaskacją. Uciekają więc, ale na drodze staje powtórzenie. I to powtórzenie wielokrotne:

Zaczęłyśmy śpiewać znowu „Kawałek kiełbasy dobrze obsuszona”, a brzmiało to równie ładnie jak przedtem. Anna powiedziała, że mogłybyśmy to śpiewać w szkole, a nawet na egzaminie. Śpiewałyśmy i śpiewały, i śpiewały przez całą drogę wśród wzgórz aż do Bullerbyn. I nagle – właśnie gdy ryknęłam „Kawałek kiełbasy” szczególnie ładnie, Anna szarpnęła mnie za ramię z zupełnie dziką miną.

– Liso – powiedziała – przecież my nie kupiłyśmy kiełbasy.

s. 172

Smutek powrotu jest realny, oznacza bowiem konieczność dojrzenia; antycypację wygnania z Bullerbyn, które budzi lęk, ale którego też się pragnie. Intrygujące są elementy wyglądu bohaterek. Dziewczynki zyskują cechy zwierzęce. Lisa już nie śpiewa, ale „ryczy”, Anna zaś szarpie przyjaciółkę i też „wygląda na dziką”. Dopiero przerażenie sobą przywraca bohaterkom świadomość powagi sytuacji:

Usiadłyśmy na skraju drogi i nie mówiłyśmy nic przez długą chwilę.

– Nie powinnyśmy były przebiegać przez rozstaje – powiedziałam.

s. 173

W dramatycznej strukturze tego rozdziału powieści uważam to zdanie za punkt kulminacyjny, który jest alegorią przejścia od dziecięcości do dojrzałości, rozumianej jako zyskanie świadomości miejsca, w którym się znalazły – na przedprożu dojrzenia:

Zmuszone byłyśmy pójść z powrotem, tak, na to nie było żadnej rady. Uf, jakie to było nudne! Nie śpiewałyśmy już. Anna powiedziała, że ta piosenka o kiełbasie wcale nie pasuje do śpiewania na egzaminie.

s. 173

Potem już nic nie jest takie samo. Kiedy wrócą po raz czwarty, po kiełbasę, odmówią jedzenia cukierków, co oznacza zwycięskie pokona-

nie próby, ale także deziluzję aury miasta, sklepu, Emila. Teraz mogą wrócić do domu, ale już inne, ze skazą. Alternatywą jest „inny” mężczyzna – wiejski, autystyczny samotnik Jan z Młyna, przeciwieństwo wuja Emila.

Powlokłyśmy się znów do domu. Gdy doszliśmy do rozdroża, Anna obejrzała się i powiedziała:

– Spójrz! To Jan z Młyna jedzie, to przecież jego stara, brzydka, płowa klacz!

Jan mieszka w młynie, który położony jest kawałek drogi za Bullerbyn.

– Czy mogłybyśmy się zabrać? – spytałyśmy, gdy nas mijał.

– Pewnie, że możecie – powiedział Jan.

Wskoczyłyśmy na wóz i dojechałyśmy aż do Bullerbyn.

s. 174

Wyprawa na zakupy do Wielkiej Wsi to podróż preinicjacyjna. Trzy matki wysyłają dziewczynki na spotkanie z ich kobiecym losem, czyli dojrzałością. Muszą zdobyć rzeczy, wśród których kilka jest groźnych, ponieważ symbolizują przyszłość, czyli kres utopii zwanej „Bullerbyn”. Lisa i Anna instynktownie ich unikają, czyli zapominają o tych niebezpiecznych. Przedmiotami wyparcia są m.in. cukier i drożdże, a więc podstawowe składniki produkcji alkoholu – wielowiekowej plagi Szwecji. W czasie akcji *Dzieci z Bullerbyn* obowiązuje tam system kontroli spożycia alkoholu w postaci książeczek, gdzie wpisuje się każdy jego zakup – nie więcej niż 4 litry na osobę rocznie. Książeczki zniesiono w 1955 roku. Najdłużej jednak opierają się obsuszony kielbasie – prostemu, fallicznemu symbolowi, który jednoczy ich matki, trzy siostry Emmy Bovary, zamknięte w trzydomowej wsi. Ale to już całkiem inna historia.